Nr 120. Kraków, Czwartek 31 Maja 1894. Rocznik XLVII.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Spór francusko-angielski o Afrykę.

Zawarta świeżo konwencya pomiędzy Anglią a królem Leopoldem belgijskim, jako naczelnikiem wolnego państwa Kongo, wywołała silne wrażenie w Paryżu. Wnosząc z głosów prasy francuskiej, należałoby przypuszczać, że nowy gabinet rozpocznie natychmiast w tej sprawie akcyę dyplomatyczną w większym stylu. „Ktokolwiek otrzyma w nowym gabinecie tekę spraw zagranicznych — oświadcza p. Poincaré w *Matin* — Francya nie ścierpi *fait accompli* angielsko-belgijskiego, naruszającego najoczywistsze prawa francuskie.“

Zobaczymy. Tymczasem konwencya pomiędzy Anglią a królem Leopoldem przedstawia się jako oryginalna nowość dyplomatycznych kombinacyj. Opiera się ona nie na odstąpieniu lub zamianie pewnego terytoryum, lecz na... dzierżawie. Anglia pewną strefę oddaje naczelnikowi państwa Kongo w dzierżawę, król Leopold za to przyznaje Anglii pewien pas ziemi na terytoryum Kongo celem wybudowania drogi, względnie linii telegrafów.

Jak wiadomo, wschodnią granicę państwa Kongo tworzy wąskie, długie jezioro Tanganika, następnie prosta linia, przystająca do 30° wschodniej szerokości. Tutaj do państwa Kongo przytyka strefa angielska, obejmująca Ugandę, wreszcie nad brzegami jednego z ramion Nilu dawną prowincyę Emina, Ekwatoryę, która nominalnie należała do Egiptu, faktycznie znajduje się pod wpływem mahdistów, ale którą Anglia widocznie uważa także za swoją własność. Prasa francuska z wielką werwą Ekwatoryę nazywa własnością Egiptu, względnie Turcyi, jako nominalnego zwierzchnika Khedywa. Na prawdę jednak Ekwatorya nie należy do nikogo, jest *res nullius*. Zdobyli ją przed 20 laty dla Egiptu Anglik Gordon, ówczesny jeneralny gubernator Sudanu egipskiego, Emin i inni. Kiedy jednak mahdiści, zdobywszy Chartum (26 stycznia 1885 r.), odcięli owe daleko wysunięte na południe sudańskie prowincye, rząd egipski nietylko nie starał się ich odzyskać, lecz przeciwnie w roku 1889 Khedyw rozkazał gubernatorowi Eminowi i pułkom egipskim opuścić Wadalai, a zatem wyraźnie zrzekł się tego terytoryum. Z chwilą wyjazdu Emina ze Stanleyem, *de facto* Ekwatorya przestała tworzyć część państwa egipskiego.

Jakie tam właściwie wywiązały się potem stosunki, czy zbuntowani przeciwko Eminowi oficerowie egipscy, którzy tam pozostali po jego odejściu, zdołali utrzymać się w pewnej części kraju przy władzy, czy tubylcy sudańscy zrzucili ich srogie jarzmo, czy wojska Mahdiego dotarły aż do południowych granic Ekwatoryi, tj. do jeziora Alberta — o tem wszystkiem nie posiadamy dotąd dokładnych wiadomości. Przez kilka lat wszelka komunikacya z dawną prowincyą Emina była przerwana. — Daremnie starał się przywrócić ją Emin, wstąpiwszy w służbę niemiecką. Dopiero przed 2 laty pierwszy znowu Europejczyk, belgijski oficer państwa Kongo, Kerkhoven, ze znacznym oddziałem dodarł do Lado nad Nilem, gdy jednak niebawem tam zginął, przeto nie znamy szczegółów jego wyprawy. Zważywszy atoli fakt, że khedyw w r. 1889 zarządził opróżnienie Ekwatoryi, że z odejściem Emina opróżnienie już nastąpiło, i że do opuszczonej w ten sposób prowincyi pierwszy dotarł Belgijczyk na czele wyprawy państwa Kongo, zasilanej subwencyą angielską, trudno rzeczywiście dowodzić, że pretensye Egiptu do tej strefy są uzasadnione.

Rząd londyński zaś opiera się na traktacie angielsko niemieckim z roku 1890, według którego strefa na północ linii, którą oznacza środek jeziora Wiktoryi i góra Kilimandżaro, należy do Anglii. Że zaś Ekwatorya znajduje się w tej strefie, a nie należy do żadnego państwa europejskiego (ani do Egiptu), przeto rząd angielski czuł się uprawniony do zawarcia wymienionej konwencyi. — Anglia zatem oddaje państwu Kongo w dzierżawę całą strefę na lewym (zachodnim) brzegu Nilu, czyli jego głównego ramienia Bar-el Gebel. Strefa ta obejmuje około 400.000 kilometrów kwadratowych, a więc przestrzeń 13 razy większą, niż Belgia. Faktycznie teraz wschodnia granica państwa Kongo zostaje posuniętą aż do Nilu. Natomiast państwo Kongo oddaje w dzierżawę Anglii 25 kilometrów szeroki pas ziemi od północnego krańca jeziora Tanganiki aż do południowego brzegu jeziora Alberta Edwarda i pozwala rządowi angielskiemu lub kompanii angielskiej wybudować na swojem terytoryum linię telegraficzną.

Aby zrozumieć doniosłość nabycia (pod formą dzierżawy) owego 25 kilometrów szerokiego pasu, trzeba koniecznie spojrzeć na nowszą kartę Afryki (np. Petermanna z r. 1890) i przypomnieć sobie systematyczne zabiegi Anglii około utworzenia bezpośredniej komunikacyi pomiędzy jej posiadłościami w południowej i w północnej Afryce. W tej mierze konwencya przedstawia się, jako jedna z tych mistrzowskich kombinacyj, których zawsze świadomy celu, obdarzony żelazną wytrwałością, uzdolniony do najśmielszych pomysłów, rząd W. Brytanii zawdzięcza swe olbrzymie sukcesa kolonialne.

Spojrzyjmy więc na kartę. Południowy kraniec Afryki tworzy prowincya angielska Capland. Ztąd przez kraje Beczuanów i świeżo podbitych Matabellów, strefa angielska na północ dociera do Zambezyi. Dalej na północ zapewniła sobie Anglia na mocy znanego układu z Portugalią ogromną strefę, przytykającą na północ do państwa Kongo i do strefy niemieckiej. Neutralne jezioro Tanganika pomiędzy państwem Kongo a kolonią niemiecką stanowi dalszą, wolną drogę na północ. Ale nagle przy północnym krańcu jeziora przerywała się wszelka komunikacya. Ztąd do Ugandy, względnie do strefy angielskiej pomiędy niemiecką a włoską, można było przeprawić się tylko przez terytoryum albo niemieckie, albo państwa Kongo. Ten szmat ziemi, pomiędzy północnym krańcem jeziora Tanganika a południowym brzegiem Edwarda Alberta (Muta-Nsige) tworzył więc główną, żelazną zaporę na drodze z północnych do południowych kolonij angielskich.

Traktat, zawarty z królem belgijskim, nagle usunął ją; odtąd kupiec, eksplorator, lub wojenny oddział angielski z Aleksandryi aż do Kapstadu przebiegać będzie wzdłuż całą Afrykę pod opieką władz angielskich. Wprawdzie chwilowo jeszcze Nil środkowy znajduje się pod wpływem powstańców Mahdiego. Parowce angielsko-egipskie, docierające za Gordona i Emina z Aleksadryi do Lado, teraz muszą zawracać przed Chartumem. Jednak łatwo przewidzieć, że w miarę wzmocnienia się Anglii na prawym (wschodnim) brzegu górnego Nilu (Bar-el-Gebel) a zdobycia dla cywilizacyi lewego jego brzegu przez państwo Kongo, względnie Belgię, odparcie Mahdistów od środkowego Nilu stanie się kwestyą najbliższej przyszłości. Na prawdę więc, najnowsza konwencya angielsko-belgijska oddaje w ręce Anglii ostatnie (środkowe) ogniwo łańcucha, łączącego bezpośrednio strefę angielską w Afryce od Aleksandryi do Capstadu.

Że taki sukces Anglii, olśniewający najżywszą wyobraźnię, wywoła silne oburzenie w zazdrosnej Francyi, nie można było wątpić. Zachodzi tylko pytanie, czy istotnie będzie rzeczą możliwą unieważnić drogą dyplomatyczną konwencyę belgijsko-angielską?

Francuzi podnoszą mianowicie: 1) Gdyby toczące się od dwóch lat układy pomiędzy Francyą a wolnem państwem Kongo były uwieńczone pomyślnym rezultatem, konwencya nie byłaby przyszła do skutku, ponieważ zawiera ona pewne przepisy, niezgodne z zasadami, na które się zgodzili pełnomocnicy francuscy i belgijscy. Jedynie więc w braku układu z Francyą król Leopold mógł zawrzeć konwencyę z Anglią. — W każdym razie świadczy to tylko, że Francya popełniła gruby błąd, nie zawierając zawczasu układu z królem Leopoldem, ale nie dostarcza jej żadnego formalnego prawa zakwestyonowania konwencyi angielskiej.

2) Strony, które zawarły konwencyę, nie uszanowały rewindykacyi Egiptu i Turcyi. — Z powyższych wyjaśnień wynika, jakie znaczenie mogą mieć owe rewindykacye.

3) Francya nie może żadną miarą uznać układu, który narasza prawa (?) Turcyi i Egiptu. Nie może przypisywać żadnej ważności układowi, na mocy którego Anglia rozporządza strefą, względem której nie posiada żadnego legalnego tytułu własności, ani nawet pozoru okupacyi. — Oczywiście Anglia będzie musiała obejść się bez tego uznania.

Jeżeli dalej prasa francuska podnosi, że ta sprawa komplikuje kwestyę egipską, ale dodaje, że „ona nie sprawiła niespodzianki tym, którzy od czasu okupacyi Egiptu i wyprawy Stanleya (do Ekwatoryi) uważnie śledzą metodyczną politykę Anglii w tej części świata“ — to właśnie w tem polega błąd, że rządy francuskie nie przewidywały ostatniej logicznej ewolucyi owej „metodycznej“ polityki angielskiej w Afryce? A dlaczego jej nie przewidziały? Dlatego — jak słusznie zaznacza *Journal des Débats* — ponieważ w Paryżu na rok przynajmniej dwa razy z płochych powodów, jak ostatni, zmienia się gabinet i ponieważ przy takiej ciągłej zmianie ministrów nie może zapanować systematyczna i tradycyjna polityka, jaką stałość gabinetów zapewnia w Anglii.

Przegląd polityczny.

Kraków 30 maja.

Russkaja Žižń zamieszcza list byłego nauczyciela gimnazyalnego w Królestwie Polskiem, Rosyanina T. F. Semiradzkiego, w którym znajdujemy niezmiernie ciekawe uwagi o wpływie szkoły współczesnej na polską młodzież. Autor listu zastanawia się nad przyczynami ostatniej manifestacyi warszawskiej, w której wzięła udział tak wielka liczba młodzieży. *Warszawskij Dniewnik* przypisywał te manifestacye, według starej recepty, wpływowi polskiej zagranicznej prasy i zagranicznych agitatorów. P. Semiradzkij pisze z tego powodu: „Trudno przypuścić, żeby prasa zagraniczna była silnie rozpowszechniona w kraju, w którym istnieje cenzura, i żeby zagraniczni agitatorowie mieli łatwy dostęp do młodzieży. W każdym razie agitacya byłaby bezsilna, gdyby nie znajdowała odpowiedniego gruntu. Jest więc rzeczą ciekawą zbadać, jak ten grunt się tworzy? Otóż spytajcie ojca lub matki, bolejących nad zniszczoną przyszłością syna, a odpowiedzą wam bez namysłu, że winę ich nieszczęścia ponosi współczesna szkoła. A przecież rodzice bronią się przeciwko wszystkiemu, co uważają za zgubne dla swych dzieci, a nawet taki ojciec, któryby sam wziął udział w politycznej manifestacyi, nie wyszle na nią syna. Polska młodzież, jak każda inna, niema wielkich skłonności do polityki, ale ona kocha gorąco swój ojczysty język, swoją literaturę i swoją historyę. I te właśnie uczucia uważają niektórzy pedagodzy za niepożądane i zgubne. Ta sama szkoła, która w Rosyi budzi przywiązanie do swojej narodowości i szerzy uczucia patryotyczne, uważa w Polsce te uczucia za oznakę politycznej *niebłagonadieżnosti* u młodzieży, a nawet dzieci. Pomówcie z pierwszym lepszym byłym gimnazyastą z rosyjskiej Polski, a on wam opowie ze swego szkolnego życia takie mnóstwo codziennych wypadków płytkiego, niepotrzebnego, z pedagogicznego punktu widzenia zgubnego prześladowania, że to niepiękne usposobienie nienawiści, z jakiem młodzieniec opuszcza szkołę, staje się zrozumiałem, jako nieuchronne następstwo jego szkolnego życia. Czyż trzeba mówić, że takie postępowanie nietylko nie odpowiada zamiarom wyższych sfer administracyi, ale jest nawet wprost sprzeczne z ich rozporządzeniem? Wystarczy zaznaczyć, że zakaz rozmawiania po polsku w murach szkolnych, wydany dla przyśpieszenia postępów w języku rosyjskim, jest uważany przez szkołę wyłącznie jako środek polityczny. Pogardliwe obchodzenie się rosyjskiej szkoły w Polsce z polskim językiem, zupełne ignorowanie pięknej i bogatej polskiej literatury, niechętne, a często wprost niezgodne z nauką zapatrywanie na polską historyę, wszystko to tworzy dyametralne przeciwieństwo pomiędzy szkołą a kipiącem naokoło niej narodowem życiem. Zniewažanie tego wszystkiego, co polski młodzieniec słyszy i czyta po za ścianami szkoły, i co on kocha taką samą naturalną miłością, jaką jego rosyjski towarzysz kocha wszystko, co rosyjskie, bardzo wcześnie podkopuje w nim zaufanie do szkoły, a konflikty narodowe bardzo wcześnie przejmują duszę młodzieńca, a nawet dziecka, tak niewłaściwym jego wiekowi pessymizmem. Ztąd już tylko jeden krok do tak zwanej polityki z jej poważnemi następstwami. Grunt jest tak wybornie przygotowany, że nawet bez udziału zagranicznej prasy i zagranicznych agitatorów możliwe są wszelkiego rodzaju zajścia, z udziałem inteligentnej młodzieży. Tak! wielkie to zło polityka w szkole i wielkich rzeczy dokaże, kto ją ztamtąd usunie.“ Zapisujemy ten uczciwy głos Rosyanina, z tem smutnem przeświadczeniem, że jest on w prasie rosyjskiej zupełnie odosobniony.

Gabinet Periera upadł, jak wiadomo, wskutek rozporządzenia wydanego przez ministra komunikacyi, zakazującego robotnikom kolei państwowych udziału w kongresie syndykatów kolei żelaznych. Kongres ten obraduje obecnie w Paryżu, a zarówno rezolucye tam uchwalone, jak i ton obrad dowodzą, że zakaz p. Jonnart był zupełnie usprawiedliwiony. Francuskie koleje żelazne mają trzy syndykaty: urzędników, mechaników i palaczy i w ogólności robotników; dwa pierwsze są właściwie stowarzyszeniami wzajemnej pomocy, ostatni stanowi organizacyę socyalistyczno-międzynarodową. W kongresie biorą udział wyłącznie członkowie syndykatów robotniczych, w których przeważają żywioły rewolucyjne. Jaki duch panuje w tych syndykatach, o tem świadczy broszura wydana staraniem zeszłorocznego kongresu pod tytułem: „Urzędnicy kolei żelaznych,“ badana i aprobowana przez specyalną komisyę. W tej broszurze, poświęconej propagandzie ogólnego bezrobocia, był między innemi ustęp, poświęcony mobilizacyi; autor omawiając ewentualność mobilizacyi, pisze: „Pomimo nowego kodeksu wojskowego, nie poddamy się mobilizacyi — nie rozstrzelają przecież 100,000 ludzi, którzy domagają się jedynie sprawiedliwości, a jeżeli nie zostawicie nas w spokoju, przywołamy Prusaków.“ Z powodu tego ustępu była nawet wniesiona interpelacya w parlamencie, a poprzednik Jonnarta, Viette, potępił w energicznych wyrazach działalność kongresu. Otóż kongres tegoroczny zmierza również do tego samego celu, to jest, aby za pomocą ogólnej zmowy wstrzymać ruch na wszystkich kolejach francuskich i nietylko zatamować komunikacyę handlową, ale także uniemożliwić mobilizacyę wojenną. Tę rewolucyjną i antypatryotyczną agitacyę poparli pośrednio ci deputowani, którzy obalili ostatni gabinet. W końcu trzeba zauważyć, że syndykaty socyalistyczne, których delegaci obradują obecnie w Paryżu, reprezentują małą cząstkę robotników i urzędników kolejowych, bo zaledwie 20,000 na ogólną liczbę 400,000. Kongres zatem nie ma prawa przywłaszczać sobie nazwy „powszechnego“ i jest tylko zebraniem grupy socyalistycznej, której jedynym celem jest rewolucyjna agitacya.

Ministerstwo Dupuy jest już prawie utworzone. Zapewniają, że dziś wieczorem ukonstytuuje się już stanowczo, a jutro skład jego ogłosi dziennik urzędowy. Według dotychczasowych wskazówek będzie to ministerstwo umiarkowane; Magnard zapewnia nawet, że będzie to gabinet Periera bez Periera i dlatego nie przepowiada mu długiego życia, bo Izba musi przecież pozostać konsekwentną. Konsekwencya Izby paryskiej zawiodła już jednak tyle razy, że Dupuy może się z nią nie liczyć. Ministrem skarbu zdecydował się zostać Poincaré, a to była do tej chwili najgłówniejsza trudność. Ministrem spraw zagranicznych pragnie mieć Dupuy któregokolwiek zawodowego dyplomatę, a więc albo ambasadora w Konstantynopolu, Cambona, albo ambasadora w Madrycie, Reverseaux. Gdyby ani jedna, ani druga kombinacya do skutku przyjść nie mogła, tekę spraw zagranicznych obejmie deputowany Delcassé. Jestto młody jeszcze człowiek, który już kilkakrotnie, w gabinetach Ribota i Dupuy'ego, był sekretarzem stanu dla kolonij; dlatego też w razie, jeżeli sprawy zagraniczne obejmie dyplomata, Delcassé zostanie ministrem kolonij. W każdym więc razie powszechną uwagę zwraca na siebie artykuł Delcassé'go, pomieszczony w poniedziałkowym numerze *Matin*, o ostatniej ugodzie angielsko-belgijskiej, a uderzający na Anglię w sposób nadzwyczaj ostry. Barthou, również jeden z młodszych deputowanych, otrzyma roboty publiczne; uchodzi

DROGIEŃKI.

Przez ***Juliusza Barskiego.***

(Utwór uwieńczony pierwszą nagrodą na konkursie literackim *Czasu*).

Proboszczem w Żeliszewie, nad Bugiem, był od lat kilkunastu jegomość ksiądz Ambroży Szkiłłądź, jubilat.

Tak opiewała rubrycela i gubernialny kalendarz adresowy, lecz ani jedno, ani drugie źródło nie wzmiankowały wcale, że przy nim istniała w tejże parafii druga, równie ważna i wpływowa osoba w postaci pana Jana Skrzydelskiego. Ów pan Jan zajmował urzędownie stanowisko zakrystyana, ale właściwie był sekretarzem, kasyerem, stangretem, ogrodnikiem, rybakiem, kucharzem, gospodynią, włódarzem — słowem, jeneralnym administratorem wszelkich temporaliów żeliszewskiego proboszcza. Zarządzał zaś niemi tak, iż wskazywano go powszechnie jako żywy dowód zawodności przysłowia o księżych sługach, co to w pierwszym roku mówią: t o p a ń s k i e, w drugim: t o n a s z e, a już w trzecim: t o m o j e.

Wprawdzie dla pana Jana wszystko w obrębie plebanii żeliszewskiej było odrazu n a s z e m, ale cóż w tem dziwnego, skoro obowiązki swe u X. Szkiłłądzia sprawował już blisko pół wieku, pochodził z tego samego co on powiatu na Litwie, służył mu jeszcze za świetnych czasów dziekaństwa w mińskiej dyecezyi, a potem nie opuścił ani w drodze do Wiatki, ani podczas dziesięcioletniego tam pobytu, ani po amnestyi, gdy przyszło się chronić w obce strony i dziękować Bogu za to, że jakoś udało się biskupowi po długich zabiegach osadzić go na tem najnędzniejszem z całego Podlasia probostwie.

Słynęło ono wprawdzie jako „głodowe“ i dawniej przysyłano tu takich tylko księży, których władza dyecezyalna chciała ukarać, ale od czegóż pan Jan był Litwinem, a ksiądz Szkiłłądź kapłanem katolickim w Rosyi. Kto, jak on, miał na sobie piętno „fanatyzmu“ i kryminalny zarzut „mięszania się do spraw prawosławia“ za to, iż swego czasu wychodzącej za schyzmatyka katoliczce rozgrzeszenia odmówił, ten doskonale rozumiał, że nawet taki los równa się wielkiej na loteryi wygranej i jest jeszcze rajem w porównaniu z nieustanną bez kościoła i parafii tułaczką.

Zresztą ani ksiądz, ani pan Jan nie mieli zwyczaju trapić się zbytnio rzeczami doczesnemi. — Pierwszy był kapłanem powołania Bożego i cały w życiu wewnętrznem zatopiony, nie szedł ziemią lecz po niej przechodził; drugi, podjąwszy wyłącznie na swe barki troskę o chleb powszedni, jadał go już z nie z jednego pieca, zaś około grosza tak umiejętnie zabiegał, że nie było u nich zbytku, ale nie było i biedy.

Jak to czynił — to już jego tajemnica, a rano musiałby wstać ten, coby z pana Jana sekret wyciągnął. Suchy, niski, o krótko przystrzyżonych faworytach i szczotkowatych wąsach, zawsze starannie wygolony i niby kij wyprostowany, wyglądał jak stary żołnierz mikołajewski. Czy nim był kiedy istotnie — wiedział chyba jeden tylko X. Szkiłłądź, jak również i o tem, czy i gdzie miał jaką rodzinę, bo małomówny i podejrzliwy, nie znosił próżnej ciekawości, z nikim w gawędkę się nie wdawał, a gdy go kto badać usiłował, miał na to stereotypową odprawę: P r o s o! co było skróceniem przysłowia: „nie wtrącaj nosa do cudzego prosa!“

Dostawało się czasem takie p r o s o! nawet samemu księdzu proboszczowi, bo kiedy pan Jan był z czego niezadowolony, wówczas odpowiadał tylko monosylabami: „Aha!“, „Takoż!“, „Jeszcze czego!“ — Za to co ranek, po Mszy św., przyniósłszy księdzu kawę, stawał przed nim do raportu, a wówczas jednym ciągiem, nie znosząc, by mu przerywano, recytował, co należało i — szedł do roboty.

Zapewne nie łatwo było księdzu Szkiłłądziowi przyzwyczaić się do takiego towarzysza, bo właściwie we wszystkiem stanowili dwa skrajne przeciwieństwa. Pan Jan, jak się zawziął, to czasem i całą dobę jednego słowa nie wyrzekł; ksiądz, jeśli miał jaką słabość ludzką, to przedewszystkiem do gawędki, czyli, jak się wyrażał, s w a w o l i. Pan Jan skrzętny, nawet trochę chciwy, a ksiądz przy akcydensach bierze, co mu dają, choćby miedziaki; pan Jan ponury i opryskliwy, a ksiądz co drugie słowo d r o g i e ń k i powtarza i do każdego się śmieje; pan Jan oszczędny, prawie skąpy, a księdzu pieniądze przez palce lecą; pan Jan zamknięty w sobie i zimny, ksiądz przed całym światem ramiona otwiera. Natury ich były tak odmienne, jak i powierzchowności, a dość było spojrzeć na łagodną, jowialną twarz księdza, na jego słodkie oczy, aby zrozumieć, dlaczego wszyscy z powodu owego przysłowia, nie inaczej go, jak D r o g i e ń k i m nazywali. Ale już to tak widocznie Pan Bóg w swej mądrości urządził, że czego jednemu nie dostawało, to drugiemu dał i obaj staruszkowie wzajemnie się uzupełniali, jak dwie cząstki świeżo rozkrojonego jabłka. To też dla drogieńkiego taki towarzysz i sługa był istną Opatrznością, i patrząc na ich wspólne zżycie się i wzajemne przywiązanie, ludzie pytali się tylko: co będzie, gdy nie jednego dnia pomrą?

Jeszczeby pan Jan bez swego proboszcza pociągnął jeszcze jaki roczek, lecz gdyby księdzu zbrakło pana Jana, oj! byłoby źle, bardzo źle. Bo jakże taki biedaczek mógłby się sam ostać na świecie! Pojechał raz pan Jan do powiatu po pensyę, aż tu w nocy budzą księdza odgłosy kroków ludzkich. Zapala stoczek i dalej że do sionki, przekonany, że to pan Jan powrócił i światła szuka. Tymczasem patrzy: w sionce nie pan Jan, ale jakiś obcy człowiek, z workiem na plecach, schodami ze strychu złazi.

— Co to! d r o g i e ń k i — woła zdumiony — a ty co tu robisz?

— E! proszę jegomości — odpowiada przyłapany na gorącym uczynku złodziej — to... to... zabrakło mi jęczmienia do siewu i przyszedłem pożyczyć...

— Jakże można!... d r o g i e ń k i! — po nocy! Pan Jan gotówby pomyśleć... Pfe!. Pfe!. grzech!. Siódme przykazanie!.

— Kiedy, proszę jegomości, taka u mnie bieda... żona chora... dzieci płaczą... nijakiego zarobku...

— Zapewne... Ale trzeba było d r o g i e ń k i powiedzieć, poprosić... No, już bierz, tylko uważaj... ostrożnie. Czekaj, d r o g i e ń k i... czekaj... poświecę... A jutro... przyjdź do spowiedzi, bo tak... d r o g i e ń k i... nie można... Pan Bóg...

I sam winowajcę ze schodów sprowadził i coprędzej go wypuścił, szczęśliwy, że pana Jana nie było i sprawa się nie wyda. Ale wydała się. Co się działo na spowiedzi — tajemnica kapłańska, lecz pan Jan za jednym zamachem wszystkiego się dowiedział od śpiącej obok sionki baby, którą, wyjeżdżając na straży osadził. To też nazajutrz, gdy z kawą do raportu przyszedł i sucho oznajmił, iż miarki jęczmienia braknie, Drogieńkiemu aż się zimno zrobiło, taki miał wzrok ponury. Nie koniec jednak na tem. Jeszcze przedpołudniem delinkwenta wytropił i tak się z nim rozprawił, taką mu dyfamacyę po całej parafii puścił, że mu owa miarka kością w gardle stanęła. Bo pan Jan nie folgował. Włóczyć ludzi po sądach nie miał zwyczaju, ale natomiast obmyślał i stosował tysiączne sposoby i stopnie kary. To przy procesyi świecy nie dał, to za kuma przyjąć nie chciał, to źle prowadzącym się dziewkom feretronu nosić nie pozwalał, słowem, umiał tak po swojemu doskwierać, że starczyło to za kozę, już nie tę gminną, którą się wójtowi w polu odrabia, ale nawet za tę prawdziwą, gubernialną, z zakratowanemi oknami.

Ludziska bali się też straszliwie jego sposobów i oto niedalej jak w zeszłą niedzielę przyszedł po nieszporach Maciek Bartkowy, ten, co w samą Szkaplerzną, podczas kazania, proboszczowskie wiśnie obrywał i panu Janowi do nóg upadł i ze łzami prosił, by mu już skórę porządnie wygrzmocił, albo jeszcze co gorszego „na ten przykład“ zrobił, ale nareszcie do ministrantury z powrotem dopuścił, bo go strasznie wszystkie chłopaki „despektują.“ I jakże nie mieli despektować, kiedy co się Maciek posunie do dzwonka przy zakrystyi, by podczas błogosławieństwa, chyłkiem, choć raz jeden za włóczkową taśmę szarpnąć, a tu pan Jan na cały głos woła: „Wiśnie!“ Już go nawet Maćkiem Wiśniowatym z tego powodu nazywać zaczynają, a rzepkę tak skrobią, „że nikaj wytrzymać nie można.“

Gdy się Drogieńki o tak wyrafinowanych egzekucyach dowiadywał, zrazu się żachał i pana Jana „pasyonatem“ nazywał, ale opierać się nie miał odwagi, bo w gruncie rzeczy czuł, że czasem bywa za miękki, a przytem taka już stanęła między nimi umowa, że każdy miał swoją dziedzinę i jeden drugiemu w jego zakres nie wglądał. W rzeczach ściśle duchownych ksiądz był absolutnym władcą i pan Jan nie odważał mu się nawet doradzać, który ornat wziąć do Mszy św., choć go to srodze bolało, że proboszcz czasem nawet w powszednią sobotę, ten paradny, niedawno kosztem aż 50 rs. z Warszawy „wypisany,“ z wielkiego nabożeństwa do Matki Boskiej, przywdziewał. Ale nawzajem w rzeczach gospodarskich i porządkowych pan Jan rządził niepodzielnie. I było z tem dobrze i im, i parafii.

Ksiądz swoje, pan Jan swoje; ksiądz w konfesyonale i z ambony gromił, zatwardziałe serca kruszył, zaklinał, nawracał; pan Jan o wszystkiem, co się w parafii działo, jak najdokładniej wiedział i co rano najmniejsze zboczenie raportował. Staruszek zaś pracy nie szczędził i jak przy spowiedzi wziął kogo w obroty, to potrafił i godzinę przetrzymać, a po całej okolicy taka chodziła gadka, że kto miał w rodzie pijaka, bezbożnika, a nawet złodzieja, to go do żeliszewskiego proboszcza posyłał.

— Moiściewy — mawiały baby — próbójta! jak waszemu Drogieńki nie pomoże, to już z nim kiepsko!..

To też na odpustach do konfesyonału X. Szkiłłądzia tłoczyli się ludzie, a co się działo na kazaniach! Lud płakał, ksiądz płakał, a choć się tam czasem i Panu Jezusowi i Matce Boskiej i „dziś nam uroczystującemu Patronowi“ przez nałóg języka dostał przymiotnik d r o g i e ń k i! nikogo to nie raziło i zasługa a pożytek były wielkie.

Lubił Drogieńki odpusty, bo to można było i chwały Bożej użyć i z ludźmi się do woli „naswawolić“. Wczesnym rankiem przyjeżdżał, z pięć godzin w konfesyonale przesiedział, później nieodmiennie na sumie kaznodzieją a na nieszporach celebransem być musiał. Za to przy obiedzie, między konfratrami, gawędka szła przemiła, „zdrowie księdza jubilata“ wszystkie toasty inaugurowało, a w kompanii to znalazła się i anegdotka z wiatkowskich czasów, a nawet i żarcik, wiekowi i stanowi kapłańskiemu przystojny. W gruncie rzeczy był to bowiem figlarz i to taki „z cicha pęk“, a kto go z pozorów jeno sądził, ten się nieraz mocno sparzył. Zdarzyło się to raz pewnemu młodzikowi, co oryginalnością Drogieńkiego ubawiony, zaczął go zbyt obcesowo brać na fundusz. Zrazu staruszek poddawał się i potakiwał, aż nareszcie rzeknie:

— Ja nie taki głupi, jak pan.... — tu z kieszeni kraciastą chustkę wyciągnął, jął z hałasem nosa ucierać i dopiero po dłuższej chwili, zmienionym już głosem, dokończył — ...sobie myśli.

Było też śmiechu, było! a nawet pan Jan, który na odpusta Drogieńkiego jednokonną kałamaszką zawsze woził i dla osobliwych zasług swoich nie u organisty, lecz między księżami do stołu zasiadał, rozchmurzył się po tej scenie i głośno swą radość, z okazyi tego podwójnego utarcia nosa, objawił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

on za stronnika Constansa i przekonaniami zwraca się niewątpliwie bardziej ku lewej stronie, niż Delcassé, ale bynajmniej nie jest radykalistą. Należy do Izby dopiero od r. 1889, a podczas ostatniej sesyi wystąpił kilkakrotnie na pierwszy plan, a mianowicie przez ostre zaznaczenie konieczności trwałego ministerstwa. Feliks Faure był sekretarzem kolonij za Gambetty, Juliusza Ferrego, Brissona i Tirarda; obecnie otrzyma marynarkę albo kolonie; jest to bogaty kupiec, który w Izbie piastuje godność wiceprezydenta. Viger zatrzyma zapewne tekę rolnictwa, a sam Dupuy obejmie sprawy wewnętrzne. Jako przyszłego ministra oświaty wymieniają dep. Leygues, jako ministra handlu senatora Lourties. Między kandydatami do tek wymieniają także Merciera. W obozie radykalnym panuje rozczarowanie i niezadowolenie.

Opinia publiczna w Bułgaryi jest dziś bardzo przychylnie usposobiona dla najściślejszego sojuszu z Turcyą; dowodem tego usposobienia są propozycye, które się pojawiły w *Swobodzie*, zmierzające do zacieśnienia węzłów, łączących dziś Bułgaryę i Turcyę. Jeszcze w r. 1867 znany pisarz bułgarski, Sawa Rakowski, przedstawił Porcie memoryał, wykazujący korzyści przywrócenia Bułgaryi samodzielności pod berłem sułtana. Projekt Rakowskiego wprowadził na półwyspie bałkańskim ustrój dualistyczny. Stolicą części bułgarsko-chrześciańskiej miała być Tyrnowa lub Ochrida, a sułtan miał być osobno mianowany w jednem z tych miast. Bułgarska część państwa miała otrzymać parlamentarną reprezentacyę i własny narodowy kościół pod kierunkiem własnego eparchy. Dziś osiągnęli Bułgarowie wszystkie prawie powyższe postulaty, a w dodatku mają własny dom panujący, tak, że o unii osobistej nie może być mowy. Ale *Swoboda* proponuje obecnie zniesienie granic celnych od Turcyi i zorganizowanie wspólnej obrony przez przydzielenie bułgarskich oficerów do tureckiego wojska. W prowincyach europejskiej Turcyi byłaby wprowadzona organizacya, podobna do tej, jaką posiada Kreta. Plan ten, na razie trudny do urzeczywistnienia, świadczy w każdym razie, że Bułgarya pragnie wszelkiemi sposobami zabezpieczyć się przeciwko możliwej napaści ze strony Rosyi. Jarzmo rosyjskie przeraża dziś Bułgarów daleko więcej, aniżeli przemoc turecka, i mają w tem zupełną słuszność. Dla Porty pozostają dziś rzeczywiście tylko dwie drogi: albo związać losy Turcyi i Bułgaryi wspólnością interesów, albo odtrącić wszelkie życzenia Bułgarów i popchnąć ich w ten sposób prędzej czy później w objęcia Rosyi. Oczywiście, pierwsza polityka jest bezpieczniejszą i wygodniejszą.

Korespondencya „Czasu“.

Sinigaglia 20 maja.

Głównym momentem jubileuszu Piusowego będzie ukończenie i poświęcenie kaplicy grobowej tego wielkiego i ukochanego Papieża, w rzymskiej bazylice św. Wawrzyńca *fuori le mura*, na dniu 30 maja. Otrzymujemy już z miasta wiecznego programat owych rzewnych uroczystości, które się wczesnym rankiem rozpoczną od Mszy rekwialnej, po której wygłosi pochwałę Piusa IX sam kardynał wikary Parocchi. Chór kaplicy papieskiej śpiewać będzie podczas nabożeństwa żałobnego. Nazajutrz deputacye i pielgrzymi uczestniczący w jubileuszu przypuszczeni zostaną do wysłuchania Mszy papieża w jednej z sal Watykańskiego pałacu, w dniu zaś 1-go czerwca w kościele św. Ignacego odbędzie się uroczystość specyficznie rzymska, nosząca tytuł wymowny: *Commemorazione Academica di Pio IX in prosa, poesia e musica.*

Zanim który z naszych pielgrzymów przeszle wprost z Rzymu odgłos wrażeń własnych, niech i dla skromniejszych uroczystości kolebki Piusowej znajdzie się miejsce w łamach waszego pisma. W Sinigaglii festyny rozpoczęły się już z dniem 13 maja, gdy mieszkańcy cichego prowincyonalnego miasta zbudzeni zostali mile dźwiękami owego *Inno di Pio nono*, zgłuszonego dziś pieśniami Garybalczyków i rewolucyonistów. Szlachetna nuta zapomnianego dziś hymnu wróciła ku nam niby echem dalekiem, z owej wiosny panowania młodego Papieża, tak obfitującej w najpodnioślejsze chwile. Niebawem wyruszył ku katedrze orszak, złożony z biskupów, duchowieństwa, rodziny Mastai i spowinowaconych z nią krewnych, komitetów i pielgrzymów nawet urzędników włoskich! Rzadkim bowiem przykładem, prezydent miasta, t. zw. *sindaco* wraz z małżonką, pilnie uczestniczył we wszystkich tych uroczystościach. Nastąpiło odsłonięcie kaplicy, w której przed stu laty Jan Marya Mastai-Ferretti został ochrzczonym. Tak owa kaplica, jak i znajdująca się w niej chrzcielnica dzięki zachodom hr. Acquaderni, promotora sprawy, dzięki staraniom i dziełom znamienitych artystów, tudzież hojnym składkom całego świata, teraz nowej doczekały się świetności i ozdoby, i zamieniły w istną perłę sztuki.

Po solennem w katedrze nabożeństwie, uczestnicy zwiedzali sale, w których urządzoną została wystawa darów, przeznaczonych na utworzenie fundacyi dobroczynnej imienia Piusa IX. Wystawa ta iście wiosenną nosiła cechę, z powodu mnóstwa kwiatów z różnych stron nadesłanych ku uczczeniu setnej rocznicy narodzin niezapomnianego Papieża. Przodowała w tym wonnym hołdzie Genua, która dostawiła cały wagon najpyszniejszego kwiecia, dalej widniał olbrzymi dzwon misternie uwity, oraz całe snopy kwiatów z nazwiskami darodawców. Wieczorem tegoż dnia i następnych powtarzały się rzęsiste iluminacye, korowody, śpiewy, ognie sztuczne, bez których niema święta we Włoszech. Codziennie też przez cały tydzień nowe przybywały pielgrzymki i deputacye, przyjmowane z jednakową gościnnością i uroczystością. Okrom fajerwerków i rzęsistego oświetlenia ulic, nieodłączna też od włoskich festynów muzyka rozbrzmiewała się od rana do nocy tak w katedrze, jak i na rynkach i ulicach. Hymn Piusowy służył za *leitmotiv* i przegrywkę do każdej części programu uroczystości.

Dnia 15 maja odbyło się wielkie *ricevimento* w pałacu Mastai około 7 godziny z wieczora, na które przybyło liczne a doborowe grono biskupów, dostojników duchownych, wojskowych i świeckich, cudzoziemców, pań i t. d. Hr. Girolamo Mastai, hrabina Krystyna Mastai-Bellegarde, właścicielka domu, gdzie przyszedł na świat Pius IX, i inni krewni wielkiego Papieża podejmowali uprzejmie zbiegłych zdaleka gości, przy których odsłoniętą została tablica pamiątkowa, łącząca wspomnienie daty urodzin Piusowych z setnym ich obchodem. Pod oknami pałacu nie przestawała przygrywać wojskowa muzyka. W salonach, obyczajem włoskim, roznoszono najrozmaitsze chłodniki; obecni zapisywali się w otwartej księdze pamiątek, małżonek zaś hrabiny Krystyny Mastai, hr. Bellegarde, ze wzruszeniem do zebranych przemówił, poczem się wszyscy rozeszli, unosząc miłe wrażenie serdecznej i wykwintnej uprzejmości włoskiej.

Hrabina Bellegarde wespół z kuzynką swą, hr. Anną Arsilli Augusti, ulubioną siostrzenicą Piusa IX, najwięcej dostarczyły przedmiotów wystawowych z własnych rodzinnych pamiątek, które tłumy ciekawych przychodziły oglądać. W osobnej sali znalazło się pełno przedmiotów, należących niegdyś do wielkiego Papieża, a zachowanych z czcią przynależną w familijnej skarbnicy; złożyło się narazie istne muzeum Piusowe, dokąd pielgrzymi z rzewnem wstępowali wzruszeniem. Bractwo krzyża św., do którego niegdyś Jan Marya Mastai Ferretti należał, osobne też urządziło nabożeństwo. Zarząd zakładu dobroczynnego imienia Mastai uchwalił wyposażyć dwadzieścia ubogich dziewcząt miejscowych, przyznając każdej po sto franków z okazyi *centenarium* uroczyście święconego. Przez te wszystkie dni senna galicka kolonia niebywałem zakipiała życiem, a objawy przywiązania do papiestwa, do pamięci Piusa IX i osoby jego następcy zdawały się raz więcej protestować przeciw dokonanemu zaborowi i cofać się w dawne czasy przynależności do Stolicy św.

Rada państwa.

W Izbie poselskiej toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusya nad nowelą do ustawy prasowej. Komisya prasowa, której referentem jest dep. Rutowski, wniosła następujący projekt:

§ 1. Zobowiązanie do składania kaucyi na wydawanie peryodycznego pisma drukowego znosi się i tracą moc obowiązującą wszystkie postanowienia istniejących ustaw i rozporządzeń, które się odnoszą do takich kaucyj. Jeśli z powodu wydawania pisma peryodycznego orzeczoną zostanie kara pieniężna lub zwrot kosztów i jeżeli w przeciągu ośmiu dni, po zapadłej prawomocności orzeczenia, nie zostanie wykazanem u prokuratora państwa zapłacenie tych kwot, wówczas na tegoż interwencyę wydawnictwo peryodycznego pisma drukowego zostanie przez władzę bezpieczeństwa na tak długo zawieszone, aż zapłacenie wykazanem nie będzie. Winny nieuprawnionego dalszego wydawnictwa peryodycznego pisma drukowego, które według § 2 zawieszonem zostało, będzie karany za przestępstwo w myśl postanowienia § 25 ustawy prasowej.

§ 2. Przewidziane w § 3 ustępie 5 ustawy prasowej, a władzy politycznej zastrzeżone dawanie pozwolenia sprzedaży peryodycznych pism drukowych, nie może być co do krajowych peryodycznych pism zabronionem temu, kto według postanowień ordynacyi przemysłowej uprawniony jest do samodzielnego prowadzenia wolnego przemysłu. Zezwolenie odnosi się do wskazanego władzy na utrzymywanie sprzedaży oznaczonego lokalu i do wszystkich pism krajowych, wymienionych władzy. Zezwolenie może być odwołanem tylko z tych powodów, z jakich władza, według ordynacyi przemysłowej, może odebrać prawo do prowadzenia wolnego przemysłu.

§ 3. Jeśli sprzedaż pism ma być uskuteczniana za pomocą stałych lub ruchomych automatów, natenczas polityczna władza krajowa ma zatwierdzić wykaz pism, na sprzedaż przeznaczonych. Na automatach musi być uwidocznioną lista tam zawartych i dla publiczności przystępnych pism.

§. 4. Paragraf 491 procedury karnej z dnia 23 maja 1873 roku pozostaje w mocy z następującemi zmianami: We wszystkich wypadkach, w których także po sądowem zatwierdzeniu dokonanej konfiskaty, taż konfiskata czy to po przeprowadzonej skardze, czy w razie objektywnego postępowania po rozprawie przeprowadzonej wskutek sprzeciwu, ostatecznie uznaną zostanie za nieusprawiedliwioną, ma być konfiskatą poszkodowanemu przy zastosowaniu obu ostatnich ustępów § 491 p. k. uiszczonym z kasy państwowej zwrot wykazanej szkody.

§ 5. Jeśli prokurator państwa lub władza bezpieczeństwa zarządziła konfiskatę krajowego peryodycznego pisma, to przy konfiskacie, jeśli ta nastąpiła z powodu treści pisma, ma być wskazany artykuł, który konfiskatę spowodował; w innym razie ma być podany powód konfiskaty. Jeśli konfiskata zarządzoną została tylko z powodu niektórych ustępów artykułu, to przy konfiskacie mają te ustępy być podane. Te powiadomienia nie uchylają jednak ścigania także dla innych, niepodanych do wiadomości powodów. Części pisma, dające się oddzielić (dołączniki do gazet i t. p.), które nie zawierają nic karygodnego, należy od konfiskaty wyłączyć.

Otóż nad powyższym projektem toczyła się już onegdaj rozprawa, a wczoraj została ona ukończoną.

Dep. Gessmann oświadcza, iż jego partya (antysemici) jest również za możliwie największą swobodą prasy, chociaż największa część dzisiejszej prasy jest wrogo usposobioną wobec jego partyi. Jego partya żąda zniesienia kaucyi i stempla, dozwolenia kolportażu i ograniczenia objektywnego postępowania. Można było oczekiwać, iż skoro przywódca liberalnej partyi wejdzie do gabinetu, to stempel dziennikarski zostanie zniesiony. To jednak nie stało się. Mowca wyraża nadzieję, iż minister sprawiedliwości postara się o to, aby istniejąca ustawa prasowa była wykonywaną poprawnie i aby powstrzymane zostały nadużycia.

Dep. Kofler stwierdza, iż także partya konserwatywna jest za swobodą prasy. Największym hamulcem dla rozwoju prasy jest stempel dziennikarski, a stronnictwo mowcy zastrzega sobie na później żądanie zniesienia tego stempla, podczas gdy dziś głosuje za wnioskami komisyi, aby przynajmniej cośkolwiek uzyskać.

Dep. Schwarz uważa za rzecz szczególniejszą, iż teraz, gdy lewica reprezentowaną jest w rządzie, wniosek Jaquesa w sprawie reformy ustawy prasowej został porzucony. Przypuszczać z tego można, iż wniosku tego nie brała lewica nigdy na seryo, a postawiła go tylko dlatego, aby ówczesnemu rządowi zgotować kłopoty. Mowca występuje za swobodą prasy i oświadcza, iż Młodoczesi głosować będą przeciw przedłożonej noweli, gdyż nie zawiera ona żadnych istotnych ustępstw.

Dep. Hauck omawia praktykę konfiskat i przytacza przykłady rzekomo nieusprawiedliwionych konfiskat dzienników niemiecko-narodowych.

Przeciw przedłożonemu projektowi przemawiają deput. Kronawetter, Pernerstorfer i Pacak, poczem referent większości komisyi deput. Rutowski broni jej wniosków. Nie są one wprawdzie czemś nadzwyczajnem, ale są ulepszeniem, a jeśli się zważy, iż jest to pierwsza reforma ustawy prasowej od 32 lat, to można ją również uważać za zdobycz. Komisya musiała się w swoich wnioskach ograniczyć do tych propozycyj, co do których można było osiągnąć porozumienie z rządem.

Następnie uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej. Zaraz przy § 1 oświadczył minister hr. Schönborn, iż samo przez się rozumie się, że zaraz po wejściu w życie projektowanej noweli kaucya dziennikom zwróconą zostanie. Wobec tego cofnął dep. Lienbacher swą odnośną rezolucyę, poczem § 1 przyjęto. Paragrafy 2, 3 i 4 przyjęto bez zmiany, a wnioski mniejszości odrzucono, również przyjęto pierwszy ustęp § 5go.

Dep. Schwarz wnosi uchwalenie postanowienia w formie § 6go, według którego za ogłaszanie sprawozdań z Rady państwa i z komisyj nie może nikt być pociąganym do odpowiedzialności, chyba że sprawozdania te będą fałszywe lub nieprawdziwe.

Dep. Kopp oświadcza się przeciw temu wnioskowi i sądzi, że kwestya ta powinna być traktowaną w związku z kwestyą języka państwowego.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn sprzeciwia się również wnioskowi Schwarza. Intencyą paragrafu 24 ustawy prasowej jest ochrona dla mów rzeczywiście wygłaszanych w parlamencie, a nie dla tych, co do których ktoś kiedyś twierdzi, iż były one w Izbie wypowiedziane. Konfiskata ma nastąpić, jeśli władze między reprodukcyą mowy a jej rzeczywistem brzmieniem znajdą sprzeczności.

Po końcowem przemówieniu referenta Rutowskiego został wniosek Schwarza odrzucony i na tem przerwano dalsze obrady.

Następne posiedzenie odbywa się dziś. Na porządku dziennym jest: traktat handlowy z Rosyą i dalszy ciąg dyskusyi nad nowelą prasową.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów poświęcił prezydent hr. Trauttmansdorff gorące wspomnienie pamięci członka Izby ś. p. hr. Jana Tarnowskiego, podnosząc jego pełną zasług działalność w życiu publicznem.

Ks. Schönburg przedkłada podpisany przez 44 członków nagły wniosek, żądający pomieszczenia w gmachu parlamentu biustów Schmerlinga i Leona Thuna. Minister Bacquehem oświadcza, iż rząd przyjmuje ten wniosek z żywem zadowoleniem, poczem wniosek jednomyślnie uchwalono.

Następnie przyjęto preliminarz budżetu na rok 1894, oraz kilka projektów do ustaw w brzmieniu uchwalonem przez Izbę poselską.

Agitacya.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Środki, jakich używa redaktor pisma, zatytułowanego fałszywie *Przyjaciel ludu*, by sobie wynaleść pomiędzy włościanami czytelników, zmuszają mnie do ogłoszenia dwóch listów owego redaktora, wysłanych do mego parafianina Mateusza Krempy, znanego jako wstrzemięźliwego, pobożnego i wzorowego męża, ojca i gospodarza. Nieuprzedzony czytelnik osądzi, iż dwóch niecnych dróg używa p. Stapiński do pomnożenia liczby swych czytelników. Pierwszą jest fałszywa obietnica dochodów, jakie ma przynieść ajencya Tow. ubezpieczeń „Concordia,“ po wsiach przez p. Stapińskiego rozpowszechniana, a podkopująca wzorowe krajowe krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń. Twierdzę, że obietnica dochodów owych jest zmyśloną, gdyż włościanie asekurują się przeważnie w krakowskiem Towarzystwie, a ajencya dla jednej wsi nie może przynosić korzyści. I sam p. Stapiński jest tego przekonania, bo przyrzeka tyle dochodu ajentowi, ile mu potrzeba na opłacenie prenumeraty *Przyjaciela ludu*. Że zaś owo szerzenie obcego nam Towarzystwa jest niepatryotyczne i szkodliwe, zbyteczna wykazywać.

Drugi środek agitacyjny koliduje nawet z ustawą karną, a nim jest terroryzm, którym usiłuje p. Stapiński dochody z prenumeraty powiększyć i po wydaleniu z wszechnicy lwowskiej znaleść u włościan lekki a tani chleb, za złą strawę im podawaną.

Czy zaś wolno p. Stapińskiemu po wydaleniu z wszechnicy podpisywać się „prawnik,“ to może on to wyjaśni.

Niżej przytoczone listy raczy łaskawy czytelnik dać włościanom do odczytania, a ci się przekonają, jakiego to przyjaciela mają w owem indywiduum.

X. Dr Kopyciński.

We Lwowie 30 grudnia 1893.

Wielmożny Pan Mateusz Krempa
Brzyście.

Wielce Szanowny panie!

Jeszcze przed sześcioma tygodniami, tj. 18 listopada, wysłałem do Pana obszerniejszy list, w którym prosiłem Pana o poparcie gazetki *Przyjaciel ludu*, a także zapytywałem się o to, czyby Pan lub kto inny w gminie Brzyście nie zechciał objąć ajencyi asekuracyjnej. Na list ów dotąd nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, więc nie wiem właściwie, czy Pan mi nie odpowiedział, czy list mój nie doszedł. Jeżeli list nie doszedł, to proszę mi donieść, a jeżeli doszedł, to bardzo upraszam o odpowiedź, czy zgadza się Pan na moją propozycyę. W razie, gdyby stosunki na to nie pozwalały, to serdecznie Pana proszę donieść mi, do kogobym się mógł z tem udać!

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie jeszcze raz prosić Pana o poparcie gazetki *Przyjaciela ludu*. Powiat mielecki, dzięki poparciu wielu gospodarzy z Surowy, Padwi, Babul itd. należy do najlepszych, ale jeszcze sporo roboty trzeba, bo zakwaterował się tam X. Kopyciński, który dusi wszystko, ale sam coraz nowe zaszczyty zdobywa, a chłopa za nic niema. Wiem, że imiennik Pański p. Franciszek Krempa w Przybyłach należy do najgorętszych naszych zwolenników i najserdeczniejszych przyjaciół, i właśnie już dlatego radbym, aby drugi p. Krempa równie dzielnym się okazał. Że tamto pierwsze byłoby niejako nagrodą za to drugie, to prawie że pewna, albowiem ajencya asekuracyjna, obok dogodności dla członków, także pewny dochód niesie ajentowi.

Prosząc jeszcze raz o doniesienie, co słychać z temi sprawami i z moim listem, zostaję z poważaniem

Stapiński.

Lwów. ul. Trybunalska, 6.

Lwów 2 marca 1894.

Wielmożny Pan Mateusz Krempa
Brzyście.

Szanowny Panie!

Wiem, że Pana aż dźgnie widok mojego listu, ale niech Pan znowu nie sądzi, aby mnie to tak bardzo bolało, co Pan zrobił. Bo i cóż może mi zrobić X. Kopyciński! Przecież niczego od niego nie potrzebuję, ani list ów ujmy mi nie przynosi. Każdy list piszę w ten sposób, że się go wstydzić nie potrzebuję. Piszę to, w co wierzę, a piszę tak, jak umiem. „Concordia“ również X. Kopycińskiego nic a nic się nie boi, i o nic go prosić nie będzie. Żal mi tylko Pana, że zbeszcześcił swoje imię i splamił honor chłopski. Między czytelnikami jest Pan jedyny, który tak niegodnie postąpił. Posłowie chłopi, gdy im X. Kopyciński list pokazał, nazwali to zdradą, a wiadomo Panu, że zdrada chłopskiej sprawy to wielki grzech, który X. Kopyciński Panu daruje na spowiedzi, ale Bogu pewnie nie mogą się podobać takie postępki, bo wszakżeż i Jezus Chrystus przez zdrajców został ukrzyżowany. Niech Pan teraz zaprenumeruje sobie *Krakusa*, bo tylko z takich składają się jego czytelnicy. My dla takich mamy tylko pogardę, a tam jeszcze i ochłapów im dadzą. Przysłowie mówi: „wart pac pałaca, a pałac paca,“ idźcie do stańczyków, bo tylko tam miejsce dla takich ludzi. Szkoda Pana, bo niech Pan będzie pewny, że jeszcze się Pan doczeka naszego zwycięztwa, a wtedy wyliczymy na wstyd i hańbę imiona wszystkich zdrajców. Czy miło będzie Panu, jak was wyrzucą za drzwi, jak na owem weselu. Niechżeż się Pan poprawi i niech Pan odpokutuje, niech Pan złe naprawi, a może jeszcze będziemy mogli wziąć Pana w obronę. Mamy aż 4 listy na Pana, drukować ich teraz nie będziemy, bo nie chcemy dzieci przeciw Wam usposabiać, ale pamiętajcie, że jak nas dojdzie choćby jedna wieść o Was zła, to postąpimy sobie bezwzględnie. Nie dajcie się nigdy wybrać na wyborcę, bobyśmy musieli ostrzedz przed Wami innych wyborców. Idźcie i powiedźcie to X. Kopycińskiemu przy sposobności, a dostaniecie kieliszek wina. — Bóg z wami.

Jan Stapiński,
prawnik, współpracownik *Przyjaciela ludu*.

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Czerwiec . . .	zł.	1·80
Od 1 Czerwca do 30 Września .	„	6·80
(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).		
Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Czerwiec . . .	zł.	2·50
Od 1 Czerwca do 30 Września .	„	8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Czerwiec . . .	marek	6
Od 1 Czerwca do 30 Września .	„	20

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

KRONIKA.

Kraków 30 maja.

— **Zapiski osobiste.** Radca sekcyjny Dr Franciszek Haymerle po dokonaniu obowiązków urzędowych i po odbyciu konferencyj w sprawie przyspieszenia budowy gmachu dla tutejszej szkoły przemysłowej odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

— **Z Uniwersytetu.** Dawid Hirsch, rodem z Wieliczki, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

— **Połączone sekcye** ekonomiczna i prawnicza odbyły wczoraj pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina posiedzenie w głośnej sprawie p. Leiba Ebera, dotyczącej pozwolenia na budowę domu przy ul. św. Gertrudy z prawem przejścia przez plantacye i z pewnemi służebnościami do gruntu plantacyjnego, z powodu stanąć mającego od strony plantacyj I-piętrowego budynku. Z powodu, że idzie tu o plantacye, o precedens ważny na przyszłość, Rada trzy posiedzenia już poświęciła przedmiotowi, rozpatrując go wszechstronnie. Wczoraj połączone sekcye, na podstawie przeprowadzonej w pełnej Radzie dyskusyi, postanowiły przedłożyć na dzisiejszem posiedzeniu Rady wnioski, oświadczające się przeciw budowie z prawem przejścia przez plantacye i służebnością światła i powietrza dla budynku od plantacyj, a w razie potrzeby udać się na drogę sądową, celem zasadniczego rozstrzygnięcia sprawy. Tak więc ostatecznie sekcye stanęły na odmiennem stanowisku od poprzednio zajętego i dzisiaj Rada po raz czwarty nad tą sprawą obradować będzie.

— **Komisya międzynarodowa** dla regulacyi pogranicznej części rzeki Wisły zebrała się wczoraj w Krakowie, a dziś o godz. 6 rano wyruszyła parostatkiem „Wawel“ na dół aż do Sandomierza. Członkami komisyi międzynarodowej są: ze strony rosyjskiego rządu: inżynier Lisowski, inspektor komunikacyi z Warszawy; inżynier Mikuliński, naczelnik robót z Sandomierza; inżynier Russyan, naczelnik I dystantu Wisły z Sandomierza; inżynier Zwan, referent-sekretarz ministerstwa komunikacyi z Petersburga. Ze strony rządu austryackiego: radca budownictwa Matula, starszy inżynier Stahl i inżynier Ingarden. W okręgu budowniczym krakowskim, sięgającym do powiatu brzeskiego, bierze udział naczelnik tego okręgu starszy inżynier Sare. Po objeździe członkowie komisyi przybędą do Krakowa, celem spisania wyniku obrad i ułożenia programu dalszych robót regulacyjnych.

— **Z teatru.** W sobotę graną będzie po raz pierwszy na naszej scenie konkursowa sztuka ś. p. Wł. hr. Koziebrodzkiego p. t. *Nauczycielka*. Rolę tytułową odtworzy panna Ewa Wróblewska. Inne role odegrają pp. Morska, Trapszówna, Wojnowska, Wolska, Katarbiński, Kamiński, Lubicz i Przybyłowicz. W niedzielę dany będzie na żądanie licznych osób przejezdnych *Kościuszko pod Racławicami*.

— **Ślub.** W sobotę, w kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Anastazym Fronczem, tutejszym kupcem i właścicielem handlu galanteryjnego a panną Leontyną Jurzykowską, córką tutejszego urzędnika kolejowego. Chór pod kierunkiem p. Deca odśpiewał podczas ślubu *Ave Maria* Witta i *Veni Creator* Freyera.

— **Trzeci odczyt** w Czytelni Stowarzyszenia nauczycielek odbędzie się w sobotę o godz. 6. P. radca Trzaskowski mówić będzie „O chorobach duszy.“ Dla członków wejście bezpłatne. Zajmująca pogadanka o „Emancypantkach“ Prusa p. Pauli Spławińskiej sprowadziła tyle osób, ile salka Czytelni pomieścić mogła. Ogólnem jest życzeniem, by pogadanki te mogły się w jesieni częściej odbywać.

— **Ze Lwowa** donoszą, iż w uroczystem otwarciu wystawy krajowej wezmą udział ministrowie hr. Falkenhayn i Jaworski. Minister spraw wewnętrznych margr. Bacquehem w liście do prezesa wystawy, ks. Adama Sapiehy, oświadcza, iż na otwarcie uroczyste wystawy z powodu nawału zajęć, przybyć nie może, natomiast przyjazd swój przyrzeka w późniejszym czasie. To samo również napisał prezes technologicznego muzeum przemysłowego Dr Exner. Zjazd dygnitarzy państwowych i autonomicznych na wystawę będzie wogóle bardzo liczny.

— **Lustracya.** Członek Wydziału krajowego Dr Wereszczyński wyjechał na kilka dni na lustracyę robót melioracyjnych. — Radca rządowy i inspektor rolnictwa p. Wł. Struszkiewicz, udał się do Korszowa, dla zwiedzenia tamtejszych torfowisk.

— **Dyrekcya wystawy** prosi nas o podanie następującego zawiadomienia: Ponieważ dostarczenie przyjezdnym na wystawę mieszkań, niewątpliwie bardzo się przyczyni do powodzenia jej, a hotele tutejsze zaledwie połowę przyjezdnych prawdopodobnie pomieścić będą mogły, przeto dyrekcya wystawy, chcąc brakowi temu zaradzić, a co głównie, ochronić przyjezdnych na wystawę od wyzyskiwania przez ludzi złej woli, urządziła w pięciu na ten cel wynajętych domach około 160 pokoi hotelowych z możliwym komfortem, o mniej więcej 180 łóżkach i zorganizowała na głównym dworcu kolei państwowej biuro kwaterunkowe, gdzie wskazywać się będzie, stosownie do żądania przyjezdnych pokoje w domach prywatnych z jednem, lub kilku łóżkami, z urządzeniem, światłem i usługą po cenach bardzo umiarkowanych.

— **Zaręczyny.** We Lwowie odbyły się zaręczyny panny Maryi Langie, córki Tadeusza i Heleny z Wojtarskich, z p. Wiktorem Jurystowskim, kapitanem sztabu jeneralnego.

— **Z Akademii wiedeńskiej.** Wczoraj odbyły się wybory w wiedeńskiej Akademii Umiejętności. Prezydentem został wybrany ponownie Arneth, wiceprezydentem prof. Suess. Honorowymi członkami Akademii zamianowani zostali prezydent trybunału państwowego Dr Unger i prezydent najwyższego trybunału Dr Stremayer. Wydział matematyczno-przyrodniczy zamianował rzeczywistymi członkami prof. Weichselbauma z Wiednia i prof. Mertensa z Gracu, dawnego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Członkiem-korespondentem zamianowany został dyrektor berlińskiego obserwatoryum astronomicznego Anwers.

— **Wyścig dystansowy.** Pomiędzy Ćmielowem i Warszawą rozegrany został onegdaj wyścig dystansowy. Depesza zawiadomiła dyrekcyę wyścigów, iż w Ćmielowie od startu o g. 3 m. 25 rano wyruszyło 15 jeźdźców, jeden bowiem, hr. Chołoniewski, z pośród szesnastu zameldowanych nie stawił się do startu. Druga depesza zawiadomiła, iż o g. 6 m. 10, pierwszy jeździec p. Orsetti minął Iłżę; trzecia z Radomia, iż przybył tam o g. 7 m. 55 hr. Jezierski; czwarta, iż hr. Jezierski minął Białobrzegi o g. 10 m. 27; piąta i ostatnia wreszcie, iż punkt o 12 g. hr. Jezierski wjechał do Grójca, a za nim pp. Kotlar, Luce, Mroziński i hr. Moszyński. — Ponieważ droga od Raszyna do mety, przez Okręcie i Rakowiec, skrócona została o 4 do 5 wiorst, a konie startowały o 6 wiorst bliżej, przeto cały dystans wynosił nie, jak projektowano, 165 wiorst, ale około 150 paru wiorst. Jeźdzcy przebyli ten dystans z niezwykłą szybkością i to w następującym porządku:

Pierwszy wjechał na tor o g. 3 m. 3 s. 40 z Ćmielowa sztab-rotmistrz małorusкiego pułku dragonów, Kotlar na klaczy gniadej pełnej krwi „Lirze“ (z og. „Lwienok“ i klaczy „Maska“), który tę drogę odbył w 11 godzin 35 minut z wagą 190 funtów, czyli odległość 167 wiorst, licząc do mety, przebył z szybkością 4 m. 25 sekund wiorstę. Tuż za nim podążał hr. Jezierski na wałachu „Cezarze“ (pół krwi po „Horst“) a przybył o minutę później. Hr. Jezierski byłby zwycięzcą, gdyby z drogi nie zbłądził nieopodal Warszawy.

Tymczasem rozegrany został drugi bieg, w którym zwyciężył (rs. 314) p. Lisaniewicz na „Rubinie“, drugim był von Braunschweig (rs. 91) na „Chaining“, trzeci baron Wrangel na „Armidzie“ (rs. 9), ostatni p. Rostowcew na „Świetlanie“ (p. Ketchudowa).

Znowu przybyło dwóch jeźdźców, a mianowicie p. Iwlew na „Mohorcie“ i hr. Moszyński na „Swacie“, z opóźnieniem o kwadrans od pierwszych jeźdźców, poczem rozegrano trzecią i ostanią gonitwę o nagrodę 500 rs. (rs. 314, rs. 81 i rs. 9) *steeple-chase handicap*. Po wycofaniu się hr. M. Zamoyskiego na „Czarnocie“, zwyciężył p. Rotowcew na „Weraksie“, barona Wrangla, bijąc p. Lisaniewicza na „Tumanie“ i von Braunschweiga na „Licemier“ (ogier p. Luce). W totalizatorach płacono w biegu pierwszym w głównym (boczny nie był czynny) rs. 21, we francuskim za „Wotur“ rs. 12, „Wisłę“ rs. 13, w drugim biegu rs. 17, we francuskim za „Rubina“ rs. 12, za „Chimerę“ rs. 15, w trzecim tylko w głównym rs. 33, przy ogólnej sumie w kasie rs. 9.950. Najwięcej z sumy nagród rs. 1.149 z pośród 8 właścicieli z 12 końmi otrzymał baron Wrangel rs. 570 kop. 40.

Wnet po ukończeniu gonitw programowych nadjechał p. Mroziński, inicyator biegu dystansowego na „Bakaracie“, utrzymywanym do spółki z ks. Lubeckim, za nim w parę minut Romanowski-Romanko na „Elegancie,“ potem razem prawie pp. Luce na „Bystrej“ i Gliński na „Libi,“ w godzinę zaś przy rzęsistym deszczu w galopie walcząc o miejsce podjechali pp. Piotr Gnoiński na „Rolandzie“ i Wierusz, (p. Sergiusz Niemojewski) na „Vaugirard“ i Wojczyński na „Chimerze“ p. Ordęgi.

Jeszcze w godzinę później przybył p. Antonow na „Souvenir“ a ostatni z prawem do nagrody i żeton p. Wydżga na „Wiśle,“ klaczy pp. Getko i Blocha. W drodze zostało dwóch jeźdźców pp.: Orsetti, któremu koń „Bakier“ ustał pod Raszynem i Młodecki na „Szreniawie,“ którego los taki sam spotkał. Konie zwłaszcza „Lira“ przyszły w doskonałym stanie zdrowia, pierwsi jeźdźcy wyścigu dystansowego otrzymali nagrody w medalach; pierwsi dwaj—złotych, następni czterej—srebrnych.

— **Jubileusz Girardiego.** Słynny komik wiedeński Aleksander Girardi obchodził wczoraj dwudziesto-pięcioletni jubileusz pierwszego swojego debiutu. W recepcyjnej sali magistratu wręczył burmistrz artyście wielki złoty medal Salvatora, równocześnie wystosował do niego stosowną przemowę. Girardi, bardzo wzruszony, ledwie mógł zdobyć się na podziękowanie w kilku urywanych i cichych słowach. Dzienniki wiedeńskie pomieszczają obszerne opisy tego uroczystego aktu.

— **José Echegaray,** znany dramaturg hiszpański, zasiadł nareszcie w Akademii. Uroczystość przyjęcia odbyła się dnia 20 b. m. z wielką świetnością. W nowym pałacu Akademii zgromadzili się najdostojniejsi przedstawiciele nauk, sztuk, literatury i polityki. Echegaray wygłosił grzmiącymi oklaskami przyjętą

mowę o „Krytyce i sztuce literackiej“, w której skruszył kopię w obronie wyszydzanego jakoby obecnie idealizmu, co mu nie przeszkodziło wszakże wypowiedzieć następnie hymnu pochwalnego na cześć Zoli. Mowa powitalna, jaką w odpowiedzi wygłosił Castelar, sławiła nowego akademika jako geniusz uniwersalny. Echegaray jest — zdaniem mowcy — zarówno wybitnym jako pisarz i jako fizyk i matematyk, zarówno świetny z niego polityk, jak znawca ekonomii politycznej. „To samo pióro“ mówił Castelar, „którem Echegaray rzuca na papier szkic linii kolei żelaznej, to samo pióro pisze drobnem a energicznem pismem wspaniały dramat *Mariana*. Przytem jest autor tylu sławnych dzieł, człowiekiem czarującej skromności, nawet zawiść nie mogła mu nigdy wykazać choćby iskierki pychy literackiej“. — Jak Echegaray został dramaturgiem? Historya to bardzo prosta. W Paryżu, gdzie załatwiał trudne finansowo-polityczne zlecenie, poruczone mu przez rząd rewolucyny napisał on jednoaktowy dramat p. t. *El libro tabonario* i przesłał go p. Manuelowi Catilina, ówczesnemu dyrektorowi teatru „Espanol“, podpisawszy wszakże obce nazwisko. Niebawem rozeszła się w Madrycie pogłoska, że *El libro tabonario* jest utworem Echegaraya, co wywołało tem większe zdziwienie, że dotąd inżynier i mąż stanu nie zdradzał się ze swemi literackiemi upodobaniami. Echegaray był wówczas ministrem skarbu, a jeden z jego kolegów ministeryalnych, ściśle z nim zaprzyjazniony, powiedział mu, iż ta próba dramatyczna jest niedorzecznością. „Jeśli ciebie wysykają“ — powiedział mu — „to tak jakby cały rząd był wysykany“. — „W takim razie zwrócę moją tekę ministeryalną“ odparł Echegaray spokojnie. Dramat wystawiono i doznał wielkiego powodzenia — wówczas Echegaray porzucił politykę i poświęcił się literaturze.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

We czwartek 31 b. m.: *Dzika kaczka*, dramat w 5 aktach Henryka Ibsena.

— Dnia 28 maja pogoda; termometr od +6·6 doszedł do +18·0 C. Barometr idzie zwolna w górę; o godz. 7 rano dnia 30 maja stan jego był 739·6 mm., termometru +11·8 C. Wiatr zachodni.

We czwartek dnia 31 maja: św. Petronelli p. m.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. Z powodu występów panny Wróblewskiej wzywano publiczność i krytykę do pobłażliwości; komunikat dyrekcyi wytłómaczył nam powody, dla których artystka poznańska zaproszona została do naszego teatru i wspomniał o dotkliwym dla scen polskich braku talentów tego rodzaju i o dążeniach do wypełnienia luki w kobiecym personalu naszej sceny. Było to jakby przygotowanie do tego, że debiut się nie powiedzie i że panna Wróblewska nie zdoła wypełnić luki, o której mowa. Znamy ją z Krakowa z lat dawnych i niewątpliwie stwierdzić trzeba, że postępy, jakie od tego czasu poczyniła, są bardzo znaczne: dość powiedzieć, że grywa *Dorę*, że grała ją wczoraj na naszej scenie i że ostatecznie przedstawienia można było wysłuchać od początku do końca. Debiutantka ma dramatyczną postawę i głos o dźwięcznem i silnem brzmieniu; w grze zaś odznacza się przedewszystkiem tem, że ma wielkie poczucie tego, co jest śmieszne i dlatego stara się być jak najnaturalniejszą, nie forsuje żadnej sytuacyi i raczej unika, niż szuka popisu. Stąd pochodzi chwalebne umiarkowanie i dążenie do tego, żeby roli nietylko naprzód nie wysuwać, ale raczej ją w głąb cofnąć: Sardou gniewałby się za to zapewne, ale my jesteśmy z tego wcale zadowoleni. Pomimo to wszystko, trudno z czystem sumieniem doradzać, aby pannie Wróblewskiej powierzono u nas na stałe wydział ról bohaterskich: próba mogłaby być nieprzyjemna i dla artystki i dla teatru. Luka jest niezawodnie do wypełnienia trudna: ale jest w tem trochę i naszej winy. Czy można było z lekkiem sercem pozbywać się bohaterki dawnego personalu, jakakolwiek ona była, kiedy na jej miejsce nie możemy znaleść nikogo?

Dora jest jedną z najbardziej zajmujących i najsprytniej ułożonych sztuk teatralnych; artystka, „która się szanuje“ musi ją mieć koniecznie na liście swoich ról popisowych. Co w *Dorze* wydaje nam się najlepsze, to akt piąty o jego szybkiem, dowcipnem, bardzo jasnem i znakomicie teatralnem rozwiązaniem. Sztukę wogóle grano nieźle; p. Rygierowi tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę, że artysta prawdziwy (a za takiego p. Rygiera mamy), nie będzie uważał na to, że tam ktoś przypadkiem przewróci krzesło i nie będzie go podnosił w chwili największego wzburzenia. W innej scenie, kiedy p. Wróblewska weszła przypadkiem zawcześnie, p. Rygier nie mógł sobie darować kilku chwil obmyślonej niemej gry i dał wchodzącej znak cofnięcia się. Są to drobnostki, ale w ostatnich czasach przytrafiają się p. Rygierowi dość często. Na jednem z przedstawień *Gniazda rodzinnego* pułkownik Schwartze już po śmierci schylał się po pistolet, który nieuważnie upuścił. Takie epizody psują czasem wrażenie dotkliwiej, niż niejedno zdanie fałszywie zrozumiane albo wypowiedziane błędnie.

Rolę margrabiny Rio-Zares gra pani Wojnowska, tak jak zresztą zawsze, doskonale. Jest to jeden z najlepszych popisów nieocenionej artystki.

K. E.

Wzory ornamentacyjne. Powstanie i rozwój szkół przemysłowych w naszym kraju, uwzględniających także przemysł artystyczny, wywołały potrzebę dobrych wzorów rysunkowych dla naszych rękodzielników. Niemieckie „Formenschätze“ i inne zagraniczne publikacye wystarczyć tu nie mogły i nie powinny; nam potrzeba stanąć na gruncie własnym, sięgnąć po wzory miejscowe i krajowe, których, dzięki świetnej artystycznej przeszłości Polski, nie brak. To jest jedyny sposób wytworzenia, przez nawiązanie do tradycyj, ruchu artystyczno-przemysłowego zdrowego, naturalnego, usposobieniu i potrzebom ludności najodpowiedniejszego. Dobrze zrozumiał to Wydział krajowy galicyjski, albo ściślej mówiąc jego komisya dla spraw przemysłowych, publikując przed niedawnym czasem seryę zeszytów prof. Odrzywolskiego, „Zabytków przemysłu artyst. w Polsce“, o których na tem miejscu wpominaliśmy, a obecnie subwencyonując nowe wydawnictwo p. Stanisława B a r a b a s z a, prof. wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, pt. „Ornament płaski na pomnikach krakowskich z XV i XVI wieku“. P. Barabaszowi nie tyle chodziło o zdjęcia pomników, ile o dostarczenie pięknych wzorów rysunkowych do użytku praktycznego przy ornamencie, jakiego do wypełniania płaszczyzn potrzebują stolarze, bronzownicy, kamieniarze itd. Słusznie udał się po nie do najlepszych nagrobków krakowskich XV i pierwszej połowy XVI wieku, które są kopalnią motywów zdobniczych. Drewnianych zabytków mamy mało w tym rodzaju. Tem więcej marmurowych i bronzowych. Dość wymienić zużytkowane przez p. B. pomniki: Tomickiego, Gamrata, Konarskiego, Chojeńskiego, Grota (w krużganku Dominikańskim), Betmana, Salomona i kratę bronzową kaplicy Zygmuntowskiej. Ogromna skala rysunków i wielki format tablic, mają swoje niedogodności, lecz są spowodowane usprawiedliwioną chęcią przedstawienia ornamentów w ich naturalnej, a więc najwłaściwszej wielkości, dającej najlepsze pojęcie o praktycznem zastosowaniu motywów. Ornamenta odbijane są płaszczyznami czarnemi na tle białem, rysunek dosyć silny z zachowaniem zacięcia charakterystycznego. Rzecz, wykonana w zakładzie fotolitograficznym R. M. Zadrazila w Krakowie. Druk, objaśnienia i tytuły drukowane w drukarni *Czasu*. Tytuł, tekst objaśniający i podpisy tablic w dwóch językach: polskim i niemieckim. Tablic jest 25, stanowią one pierwszy zeszyt wydawnictwa, które witamy z uznaniem jego doniosłości i z życzeniem, aby jak najprędzej ukazać się mogła druga połowa.

Nowa Biblioteka Uniwersalna w zeszycie z 15 maja b. r. ukończyła publikacyę nadzwyczaj ciekawego „Dziennika wyprawy Stefana Batorego pod Psków w r. 1581,“ który — jak to już podnosiliśmy — jest wzbogaceniem naszej literatury pamiętnikowej pod względem dziejów kultury niemal takiego znaczenia, jak słynne pamiętniki p. Paska. W tymże zeszycie *Biblioteki* spotykamy dalszy ciąg zajmującej powieści historycznej z czasów Nerona „Mrok i brzask“ Farrara, oraz dalszy ciąg tyle doniosłego dla historyi cywilizacyi europejskiej dzieła Burckhardta „Kultura odrodzenia we Włoszech.“ Zaznaczyć tu nie zawadzi, że *Nowa Biblioteka* z miesięcznika zamieniona na dwutygodnik, pomimo nieznacznego podniesienia ceny (przy zdwojeniu blisko objętości) cieszy się coraz większem a zasłużonem powodzeniem, zwiększając z każdym kwartałem zastęp abonentów i czytelników swoich.

Nowe muzykalia:

— Władysław Żeleński: Pieśń „Złota rybka“ do słów J. Zacharyasiewicza. Lwów, 1894. Jakubowski i Zadurowicz.

— Władysław Ż e l e ń s k i: Grande polonaise pour orchestre. Układ fortepianowy autora na dwie ręce. Lwów, 1894. Jakubowski i Zadurowicz.

Nowe książki nadesłane Redakcyi:

— Kodeksu listów XV w. Tom III. (lata 1392—1501). Wydał Dr Anatol L e w i c k i. Kraków 1894 roku. Nakładem Akademii Umiejętności. (Wydawnictwa: Pomniki dziejowe wieków średnich, tom XIV).

Dział ekonomiczny.

Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.

Targ na nierogaciznę.

Przypędzono na targ dnia 28 i 29 maja sztuk 4393. — Notowano: prosięta 17—24 złr.; chude 26—38 złr.; mięsne —·— złr. Wszystko za parę Tuczne płacono 39—42 ct. za klgr. żywej wagi. Załadowano do krajów Monarchii 4352 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Wiedeń 28-go maja. — Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1086, węgierskich 1886, niemieckich 1621; razem 4593 sztuk. Płacono galicyjskie 54—60, osobliwe 61—62, paszone ——. Węgierskie 52—58, osobliwe 60—63, niemieckie 55—60, osobliwe 62—67 złr. za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Wiedeń 29-go maja. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1297 sztuk. — Płacono 37—40—42—43 złr. za 100 kilo żywej wagi. *Wilhelm Amirowicz.*

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 30 maja. Dzienniki ogłaszają następujący komunikat Koła polskiego: Reprezentanci Koła polskiego udali się do szefa sekcyi w ministerstwie wojny Röckenzauna, aby zasięgnąć informacyj co do rozdzielania dostaw dla armii. Otrzymane wyjaśnienia przekonały, że przy rozdzielaniu dostaw, tudzież mieleniu zboża skarbowego nie zaszły żadne nieregularności. Równocześnie przekonano się, że ministerstwo wojny stara się zawsze uwzględniać według możności producentów, tudzież drobnych przemysłowców.

Wiedeń 30 maja. Według wiadomości z Zofii, c a ł y g a b i n e t S t a m b u ł o w a p o d a ł s i ę d o d y m i s y i. Z konferencyj, jakie odbył książę Ferdynand ze Stambułowem, okazało się, iż utrzymanie Stambułowa na dotychczasowem jego stanowisku jest niemożliwem. Dalszy rozwój spraw w Bułgaryi zależy od tego, czy Stambułow stanie na czele opozycyi, zwróconej tylko przeciw nowemu ministerstwu, czy też występować będzie także przeciw księciu. Zapewniają, iż Stambułow rozszedł się przyjaźnie z ks. Ferdynandem.

Buda-Peszt 30 maja. Izba magnatów rozpocznie d. 5 czerwca obrady nad ustawą o ślubach cywilnych. Przyjęty zostanie zapewne projekt kompromisowy, za którym głosować będzie także obecna mniejszość.

Delegacye wspólne odbędą się zapewne dopiero w jesieni.

Buda-Peszt 30 maja. Krążą pogłoski o dymisyi Wekerlego i utworzeniu gabinetu Szapary-Apponyi.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 30 maja. Minister Fejervary został zawezwany dziś o godz. 1 na prywatną audyencyę do Cesarza. Wekerlego przyjmie Cesarz o godzinie 2.

Wiedeń 30 maja. Dziś o godz. 11 przed południem odbył się ślub arcyksiężniczki Karoliny Maryi z ks. Augustem Leopoldem sasko-koburskim. Obrzędu religijnego dokonał kardynał Gruscha. Przy wejściu do kościoła otaczali narzeczonego cesarz, król Neapolu Franciszek i ks. Alfred Koburski, narzeczoną zaś arcyksiężna Stefania i arcyksiężna Marya Immakulata. Kardynał wystosował do nowożeńców krótką przemowę, a po ślubie udzielił błogosławieństwa i nowożeńcom i wszystkim obecnym. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem *Te Deum.* Obecni byli wszyscy tu bawiący członkowie domu cesarskiego, dostojnicy dworu, wspólni ministrowie Kalnoky, Krieghammer, Kallay, prezes ministrów Windischgrätz wraz ze wszystkimi ministrami austryackimi, prezes ministrów węgierskich, Wekerle, ministrowie węgierscy, hr. Tisza, Fejervary, Lukacs i Bethlen, dalej jeneralicya i korpus oficerski.

Wiedeń 30 maja. Wczoraj odbył się w sali redutowej wielki koncert dworski, na którym obecni byli: cesarz, ks. Alfred, ks. August Leopold Sasko-Koburski, wszyscy w Wiedniu bawiący członkowie cesarskiego domu, ciało dyplomatyczne, ministrowie austryaccy i obecni ministrowie węgierscy, z wyjątkiem Tiszy, który zapadł na zdrowiu, dostojnicy dworscy i wielu członków arystokracyi. Podczas krótkiej pauzy w programie koncertu rozmawiał cesarz z nuncyuszem Agliardim, z małżonkami Lozégo i Monsona, jako też ze wszystkimi ambasadorami. W rozmowie wzięła udział także arcyksiężna Stefania i książę Alfred. Po koncercie odbył cesarz *cercle* i wyraził artystom i artystkom, którzy brali udział w produkcyach, swoje najzupełniejsze uznanie. Zadowolenie swoje wyrazili również książę Alfred, arcyksiążę Karol Ludwik i arcyksiężna Stefania. Prezes ministrów Wekerle prowadził z nuncyuszem Agliardim nader ożywioną rozmowę.

Wiedeń 30 maja. Sprawozdanie komisyi Izby panów zaleca przyjęcie traktatu handlowego z Hiszpanią, podnosząc, że ograniczenia w systemie t. zw. najwyższego uprzywilejowania, zastrzeżone przez Hiszpanię także wobec innych państw, nie mają żadnej praktycznej doniosłości, wszystkie bowiem te artykuły, które mają jakiekolwiek znaczenie dla austryackiego wywozu, są przyjęte na listę przedmiotów najwyższego uprzywilejowania. Komisya poleca dalej uchwalenie austro-rumuńskiej konwencyi handlowej. Konwencya ta — zaznacza sprawozdanie — nie nakładając, ze względu na import z Rumunii, na nasze rolnictwo żadnych ofiar, wychodzących po za najwyższe uprzywilejowanie — będzie zastosowanem do realnych stosunków zamknięciem beztraktatowego okresu w naszych handlowych stosunkach z Rumunią.

Na porządku dziennym posiedzenia Izby panów z dnia 1 czerwca stoi między innemi sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku Czedika, dotyczącym polepszenia bytu urzędników państwowych.

Wiedeń 30 maja. Jeneralne zgromadzenie pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei zatwierdziło sprawozdanie z czynności i udzieliło absolutoryum radzie nadzorczej. Przewodniczący oświadczył na interpelacyę, że rząd austryacki nie zawiadomił, kiedy wykupi akcye. Co do wykupienia węgierskiej części akcyjnego kapitału Towarzystwa przez rząd węgierski i koniecznej redukcyi kapitału akcyjnego, przyjęło jeneralne zgromadzenie jednomyślnie wnioski rady nadzorczej, według których rząd węgierski dopełnił zobowiązań, dotyczących oprocentowania akcyj Towarzystwa najzupełniej z wyjątkiem kwoty 1 złr. 6 cent. od akcyi, która to kwota albo będzie spłacona Towarzystwu w przeciągu pół roku, albo będzie odpowiednio skapitalizowana. Następnie uchwalono redukcyę kapitału akcyjnego do wysokości złr. 7,413.800 w srebrze i zniszczenie 24.531 sztuk akcyj umorzonych.

Wels 30 maja. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj z Monachium.

Wrocław 30 maja. W Mysłowicach zaszły dwa wypadki śmierci na cholerę azyatycką i jeden wypadek zasłabnięcia.

Berlin 30 maja. *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że książę-arcybiskup ołomuniecki Dr Kohn, który przybył tu wczoraj przed południem z wielkim orszakiem, przyjęty został po południu na osobnej audyencyi przez cesarza. Wieczorem odbył się na cześć arcybiskupa w ministerstwie wyznań wielki obiad, na który otrzymali zaproszenie ambasador Szögyeny-Marich, kanclerz Caprivi, ministrowie, wyżsi urzędnicy, kapelan armii Assmann i prałat Jahnel.

Berlin 30 maja. Według *Reichsanzeigera*, podczas onegdajszego pierwszego posiedzenia konferencyi agrarnej podniósł minister Heyden, że konferencya zwołana została nie przez ministerstwo stanu, lecz wyłącznie z jego własnej inicyatywy, dla zasięgnięcia informacyj w sprawach, będących przedmiotem dyskusyi. W ciągu dyskusyi jeneralnej zaznaczali radca tajny Thiel i minister Miquel konieczność ograniczenia bezwzględnej wolności obdłużania własności ziemskiej. — B. minister wyznań Zedlitz upatruje główną przyczynę upadku rolnictwa w prowincyach wschodnich w oddaleniu miejsc zbytu, a oprócz tego podnosi potrzebę stosownego rozdziału wielkiej i małej posiadłości.

Paryż 30 maja. Nowy gabinet ma się ukonstytuować dziś, a jutro będzie już urzędownie ogłoszony. Dupuy ma na razie zapewnione współpracownictwo deputowanych: Poincarè, Feliksa Faure, Delcassé, Barthou, Mercier i Viger.

Paryż 30 maja. Krąży pogłoska, że tekę spraw zagranicznych ma objąć dyrektor oddziału dla handlu i konsulatów Hanotaux.

Paryż 30 maja. Gabinet ukonstytuował się. Dupuy objął prezydyum oraz tekę spraw wewnętrznych i wyznań. Tekę spraw zagranicznych otrzyma Cambon albo Hanotaux, finansów Poincaré.

Rzym 30 maja. Ajencya Stefaniego zaprzecza wiadomości podanej przez *Timesa*, jakoby b. francuski prezes ministrów i minister spraw zewnętrznych Casimir-Perier poczynił wobec gabinetu w Rzymie zastrzeżenia przeciw ostatniej konwencyi, zawartej między Anglią a Włochami.

Cagliari 30 maja. Wczoraj w nocy, po gwałtownem starciu, w którem zginął jeden podoficer żandarmeryi, aresztowano dwóch złoczyńców, szerzących od dłuższego czasu trwogę w prowincyi Sassari. Obecnie można się spodziewać, że spokój w prowincyi tej będzie przywrócony.

Potenza 30 maja. W ciągu wczorajszej nocy dało się uczuć w gminie Vigianelle wstrząśnienie ziemi. Trzy domy zawaliły się; inne doznały uszkodzeń. Z mieszkańców nikt nie zginął. Ludność obozuje na wolnem polu.

Bruksela 30 maja. Rząd niemiecki założył protest przeciw traktatowi, zawartemu przez państwo Kongo z Anglią. Protest opiera się na tej podstawie, że zmiana granic, wytkniętych między posiadłościami niemieckiemi a terytoryum państwa Kongo układem z roku 1884, nie może być przeprowadzona bez porozumienia i zgody z Niemcami.

Belgrad 30 maja. Według zapewnień z autentycznego źródła, najzupełniej bezpodstawną jest wiadomość, nadeszła z Petersburga, a włożona w usta serbskiego posła Wassiljewicza, jakoby król Milan miał oświadczyć, że natychmiast po uroczystym obchodzie pełnoletności króla Aleksandra powróci za granicę.

Dymisya gabinetu Stambułowa.

Zofia 30 maja. Ajencya bałkańska donosi, że gabinet Stambułowa podał się zbiorowo do dymisyi, kierując się od dłuższego czasu żywionem pragnieniem wyjaśnienia wewnętrznej sytuacyi. Książę Ferdynand, według autentycznych informacyj, powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu Grekowowi, b. ministrowi spraw zagranicznych w gabinecie Stambułowa.

Wiedeń 30 maja.. *Politische Correspondenz* donosi z Zofii: Dymisya gabinetu nie wywołała wielkiego zdziwienia. Przesilenie groziło nieustannie od czasu dymisyi Sawowa. Już od kilku dni obiegały w Zofii stanowcze pogłoski o zmianach gabinetowych. Uchwała rady ministrów zapadła w sobotę i bezzwłocznie podaną została do wiadomości księcia Ferdynanda, który z tego powodu przyspieszył nieco swój wyjazd do Zofii. Gabinet uzasadniał swoją dymisyę życzeniem, aby koronie rozwiązać ręce wobec opozycyi. Uchodzi za rzecz niewątpliwą, że przesilenie załatwionem będzie szybko za pośrednictwem dotychczasowego ministra spraw zagranicznych, Grekowa. Prawdopodobną jest dymisya Petkowa.

Zofia 30 maja. Książę Ferdynand powołał do siebie Stambułowa na konferencyę. Od rozmowy tej będzie zależeć, czy nastąpi przesilenie ministeryalne, i jakie przybierze rozmiary. O formalnej misyi Grekowa utworzenia nowego gabinetu nie może być jeszcze mowy. W powołaniu Stambułowa upatrują ogólnie wyraz życzeń księcia, aby prezesa ministrów zatrzymać na dotychczasowem stanowisku.

Zofia 30 maja. Ajencya bałkańska donosi: Konferencya księcia Ferdynanda ze Stambułowem doprowadziła do wyniku, że dymisya gabinetu jest nieuniknioną. Książę przyjął zatem dymisyę gabinetu. Grekow nie przyjął misyi utworzenia nowego gabinetu, podając te same powody, na które powoływał się Stambułow, a z tych głównym powodem jest uczuwana przez nich potrzeba wypoczynku po długoletniej, zaciętej walce. Grekow radził nadto księciu, aby wybadał opinię przywódców opozycyi. Wskutek tego powołał książę do pałacu b. prezesa ministrów, Radosławowa, i b. ministra sprawiedliwości, Stoiłowa. Zapewniają, że żaden z członków dymisyonowanego gabinetu nie weźmie przez pewien czas udziału w nowej kombinacyi ministeryalnej.

Swoboda ogłasza dymisyę gabinetu bez żadnego komentarza.

Metropolita Klement wypuszczony został wczoraj na wolność i otrzymał pozwolenie powrócenia do swojej dyecezyi.

Ponieważ wszyscy członkowie synodu zgromadzili się, rozpoczęły się zapowiedziane od dłuższego czasu obrady tegoż synodu.

Zofia 30 maja. Ajencya bałkańska donosi: Do północy ani Radosławow, ani Stoiłow nie otrzymali zaproszenia do pałacu. Prawdopodobnie będą zawezwani dziś przed południem.

Stambułow wydał okólnik, zawiadamiający wszystkich prefektów o dymisyi gabinetu.

Od Administracyi „Czasu“.

Na kolonie wakacyjne w Rabce, złożyła pani ministrowa Marya Dunajewska 5 złr.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 30 maja, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	98 40	Anglobank	151 50
srebrna „	98 20	Union	256 —
4% złota	120 55	Bankverein	126 25
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	245 50
Akcye ban. austr.-w.	995 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	350 60	„ „ lwowsko-czerniow.	278 50
Londyn	125 10	„ „ połudn.	100 50
Napoleony	9 95½	Elbethal	261 75
Dukaty	5 90	Nordbahn	3062
Marki	61 30	Staatsbahn	340 87
4% Renta węg. kor.	95 90	Alpin	68 —
4% „ „ złota	120 30	Akcye tytoniowe	217 —
Losy prem węg.	149 —	Ruble	134 50
Losy tureckie	63 30		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 30 maja.

Banknoty austr.	163 15	4% Listy likw. pols.	65 30
Krótki Wiedeń	162 95	Renta włoska	77 —
Banknoty ros.	219 70	Akc. austr. kred.	210 50
5% Listy zast. pols.	—	Ultimo Ruble	219 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 30 maja.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	134 —	135 —
Marki niemieckie za 100	61 10	61 60
20-frankówka	9 90	10 —
Dukaty cesarskie	5 85	5 95
Ruble srebrne	1 20	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 80
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 80	110 50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ 41 let.	97 90	98 50
4% „ „ „ „ koron.	97 70	98 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 20	100 90
4% „ „ kraj. koron.	97 —	97 70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid*	101 50	103 —
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99 50	100 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	96 80	97 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 —	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 90	97 60
4% pożyczki kraj. koronowej	96 90	97 60
4½% pożyczki kraj. galic.	99 90	100 50
6% „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	95 50	96 75
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	410 —	— —
kolei Karola Ludwika	216 —	218
„ lwowsko-czerniowieckiej	277 —	280 —
Losy		
miasta Krakowa	25 50	26 75
„ Stanisławowa	43 —	45 —
czerwonego krzyża austryackie	18 25	19 —
„ „ węgierskie	12 50	13 25
„ „ włoskie	12 —	13 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 30	11 —

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 29 maja.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	414 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 10	101 80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 80	110 50
4½% „ „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 30	101 —
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97 25	97 95
4½% „ „ „ „ „	98 20	98 90
4% „ „ „ „ „ 56 l.	97 70	98 40
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	96 90	97 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101 80	102 50

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 29 maja.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 30
4½% „ „ „ „	— —	— —
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	96 85
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	— —
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 80

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 29 maja.

	płacą złr. ct.	żądają złr. ct.
Renty		
4²⁄₁₀% papierowa	98 40	98 60
4²⁄₁₀% srebrna	98 30	98 50
4% złota austryacka	120 65	120 85
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	120 65	120 85
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 30	96 —
4½% pożyczki krajowej galic.	99 80	100 —
4% „ „	— —	— —
4% propinacyjne galicyjskie	96 75	96 85
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115 50	116 —
4% „ „ „ „ „ 1889	116 —	116 40
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 —	110 50
5% „ „ „ „	100 75	101 75
4½% „ „ „ „	100 10	100 45
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 40
4½% „ „ „ „ „	98 25	98 75
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 —	98 75
4½% zast. gal. banku kraj.	100 -	100 40
4% austro-węg. banku	100 —	100 80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 25	129 25
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	99 60	100 60
4% „ Koszyce-Bogumin	96 10	97 10
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88 15	89 15
4% „ „ nieopod.	95 60	96 60
3% „ południowej	153 40	154 40
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95 —	95 9
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 50	152 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	126 —	126 50
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	472 50	474 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	433 25	434 -
galic. banku hipoteczn. 200 „	410 —	421
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	247 60	248 10
austro-węgiersk. banku 600 „	997	998
Unionbanku 200 „	257 50	258 50
kolei Albrechta 200 „	96 50	97 50
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3062	3070
„ Koszyce Bogumin 200 „	186 -	187
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	278 50	279 50
„ państwowej 200 „	341 75	342 50
„ południowej 200 „	100 75	101 75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	205 —	205 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	202 25	203 50
górnicze Alpine Montan 100 złr.	66 90	67 60
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	218 —	218 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	146 50	147 50
„ „ 1860 „ 500 „	146 50	147 30
„ „ 1860 „ 100 „	158 25	159 25
„ „ 1864 „ 100 „	200 50	202 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	149 —	149 75
„ regul. Cisy	142 50	143 —
austr. regul. Dunaju	126 50	127 50
miasta Wiednia z r. 1874	174 —	174 50
serbskie 100 frankowe	38 25	38 50
tureckie	63 50	64 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	10 20	10 60
kredytowe z r. 1858.	197 —	198 —
miasta Krakowa	25 60	26 30
czerwonego krzyża austryackie	18 50	18 90
„ „ węgierskie	12 40	13 —
Rudolfa	22 25	23 25
miasta Stanisławowa	44 50	45 50
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 92	5 94
20-frankówki	9 95	9 97
Funty szterlingi angielskie	12 48	12 52
Marki niemieckie	61 30	61 35
Ruble papierowe	134 —	135 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*